

William Shakespeare

"Sonety" (wybór)

Tłumaczenie: Maciej Słomczyński
Wydawnictwo "Cassiopeia", 1992

Spis sonetów:

I
II
III
VI
VII
XVI
XVIII
XIX
XX
XXI
XXII
XXIII
XXVI
XXVII
XXVIII
XXIX
XXX
XXXI
XXXIV
XXXV
XXXVI
XXXVII
XXXVIII
XXXIX
XL
XLI
XLVIII
XLIX
LII
LIII
LVI

LVII
LX
LXI
LXXXVI
LXXXVII
XC
XCI
XCII
XCIII
XCVI
XCVII
XCVIII
XCIX
CII
CIII
CVI
CVII
CVIII
CIX
CXVI
CXVII
CXVIII
CXIX
CXXVIII
CXXIX
CXXXVIII
CXXXIX
CXL
CXLI
CXLVIII
CXLIX
CLIV

I

Niech najpiękniejsze stworzenia się mnożą,
By śmierć nie mogła ściąć róży urody,
A gdy ją zwiędłą w grób lata ułożą,
Zakwitł wspomnieniem spadkobierca młody.
Lecz ty, wpatrzony w twoje oczy jasne,
Ogień swój sycisz swym tylko płomieniem,

W ugory zmieniasz żyzne pola własne,
Wrogu swój, pastwisz się nad swym cierpieniem,
Choć świeży blask twój w krąg ozdabia ziemię...
Jedyny pośle roześmianej wiosny,
W twym pąku cała twa zawartość drzemie
I skapiąc trwonisz, o głupcze żałosny.
Pożaluj świata, spłać mu należności,
Nim grób je pożre, a z nimi twe kości.

II

Gdy zim czterdzieści obejmie twe czoło,
Brużdząc głęboko łakę twej piękności,
Płaszcz twej urody, dziś ceniony wkoło,
Zmieni się w nędzny łachman bez wartości.
Wówczas spytany, gdzie twe piękno skryte,
Gdzie wszystkich twoich dni szczęśliwych skarby,
Nie mów, że w oczach zapadłych odbite,
Gdyż samochwalstwo takie godne wzgardy.
Bardziej pochwałą piękna wizerunek,
Gdy rzekniesz: "Starość moja niech zaliczy
To dziecko śliczne na własny rachunek",
W dowód, że piękność po tobie dziedziczy.
W nim się na starość twa młodość odrodzi,
W twej krwi gorącej, choć ją wiek ochłodzi.

III

Wejrzyj w zwierciadło i powiedz odbiciu:
Czas nadszedł, z twarzy twej nowa powstanie.
Świat zwiedzisz, nie chcąc odżyć w nowym życiu,
A któraś z matek bezdzietną zostanie.
Bo gdzież są piękne nie zorane łona,
Gardzące orką twoją gospodarną?
Któż w swej próżności bezpotomnie skona,

Do grobu niosąc własną miłość marną?
Zwierciadłem matki jesteś; swej młodości
Kwiecień dostrzega w tobie powtórzony;
Tak ty przez okna własnej sędziwości
Ujrzysz wiek złoty swój, nie pomarszczony.
Lecz jeśli żyjesz, o pamięć nie dbając,
Żyj sam; swój obraz zgładzisz umierając.

VI

Więc nie daj, aby dłoń zimy spękana
Starła twe lato, nim wyciąg zgromadzi;
W najskłodszym skarbcu niechaj przechowana
Będzie twa piękność, nim się sama zgładzi.
W lichwie tej nie ma niczego zdrożnego,
Gdy ów, kto winien, z radością dług płaci.
Dla siebie spłodzisz owego drugiego;
A dziesięcioro dziesięćkroć wzbogaci.
Dziesięćkroć więcej radości mieć będziesz,
Gdy ta dziesiątka znów da twe odbicie;
Cóż śmierć uczyni, gdy kiedyś odejdiesz,
Jeśli w potomstwie przechowasz swe życie?
Nie bądź uparty; twa piękność zachwyca
Nie po to, byś miał w robactwie dziedzica.

VII

Spójrz, gdy na wschodzie światłość pełna łaski
Unosi głowę ozdobną płomieniem,
Oko hołd składa widząc jego blaski
I ów majestat święty czci wejrzeniem.
Na nieba stromy szczyt, gdy dotrze dzielne
Jak krzepki młodzian z dojrzałą ochotą,
Wciąż piękność jego czczą oczy śmiertelne
I dalej idą z nim w pielgrzymkę złotą.

Lecz gdy znużonym rydwanem się stoczy
Z góry jak starzec, który w mrok się wlecze,
Wzniosą się wyżej korne dawniej oczy,
A ich wejrzenie ku innym uciecze.
I ty, gdy minie południa godzina,
Umrzesz samotnie, gdy nie poczujesz syna.

XVI

Lecz czemu nie chcesz wejść w zacięte boje
Z Czasem, tyranem krwawym i niegodnym?
I nie wybronisz się ruinie swojej
Godziwiej niżli mym wierszem bezpłodnym?
Stoisz na godzin najszcześniejszych szczycie,
Niejeden ogród dziewiczy i żyzny
Woli twym kwiatom cnotliwie dać życie,
Niż malowane mieć twe podobizny.
Tak życie życiu ponaprawia szkody;
Ja piórem ani Czas rylcem nie wzbudzi
Twojego wnętrza i twych lic urody,
I żyć nie będziesz więcej w oczach ludzi.
Kto siebie odda, ten siebie odszuka;
Żyj, gdy nakreśli cię twa słodka sztuka.

XVIII

Czy mam przyrównać cię do dnia letniego?
Jesteś piękniejszy i bardziej łagodny.
Wiatr strząsa płatki pąka majowego
I zbyt jest krótki lata czas pogodny.
Czasem żar zbyt ni w oku słońca błyszczy
Lub chowa ono złote lico w chmury;
Wszystko, co piękne, swoje piękno niszczy
Przypadkiem albo zmiennością Natury.
Nie zwiędnie jednak, ginąc w zapomnieniu,

Twe wieczne lato, a tve piękno czyste
Przetrwa. Nie będziesz błądził w Śmierci cieniu;
Żyj tu, wpleciony w strofy wiekuiste.
Póki ma ludzkość wzrok, a w piersi tchnienie,
Będzie żył wiersz ten, a w nim tve istnienie.

XIX

Stępiąj pazury lwa. Czasie żarłoczny,
Ziemi każ pożreć kwiat potomstwa swego,
Rwij ostre zęby z szczęk tygrysa mrocznych,
Spal sędziwego Feniksa w krwi jego.
I zło, i dobro możesz tworzyć przecie,
Komu chcesz tylko. Czasie, w swej pogoni,
Wszystkim przelotnym słodyczom na świecie;
Lecz jednej zbrodni najgorszej ci wzbronię.
O, niech nie zryta będzie twarz kochana
Rylcem twych godzin i szyderczym piórem
I pozostanie przez Czas nie zbrukana,
Dla ludzi przysłych będąc ślicznym wzorem.
Lecz krzywdź go. Czasie stary: ujdzie szkody,
W wierszu mym wiecznie pozostanie młody.

XX

Natury ręką tyś namalowany
Jako kobieta, mych żądz pani-panie.
Kobiece serce masz, lecz bez odmiany
Fałszywej, jaką zna kobiet kochanie.
Okiem jaśniejszym niż ich wokół toczysz;
Wszystko, co ujrzą, złocą tve spojrzenia;
Mężczyzno z barwy, tysiąc barw jednoczysz,
Wzrok mężczyzn kradniesz i kobiet marzenia.
Jako kobieta zostałeś stworzony,
Ale Natura tworząc cię przysnęła

I tak zostałeś ze mną rozłączony,
Gdyż coś dodając, ciebie mi odjęła.
Lecz żeś stworzony dla kobiet radości,
Mnie kochaj, od nich bierz skarb ich miłości.

XXI

Natchnienie Muzy mej nie jest podobne
Tym, których natchnie piękność malowana.
Chcą, by służyło im niebo ozdobne,
A piękność miłej była porównana
Z wszystkim, co piękne- z próżności dokładką -
Z księżycem, słońcem, skarbem skał i morza,
Z kwiatem kwietniowym, z każdą rzeczą rzadką,
Którą otacza wielki krąg przestworza.
Niech szczerze pisze mój afekt gorący;
Uwierz, że miły jest piękny jak dziecię
W oczach swej matki, chociaż nie tak lśniący
Jak jaśniejące w niebie złote świece.
Więcej niech powie, kogo język łechce.
Ja nie wychwalam, bowiem sprzedać nie chcę.

XXII

W zwierciadle własnej nie ujrzę starości
Póki młodości jesteś bliźnim bratem,
Lecz gdy w twym licu ślad czasu zagości,
Niech śmierć dni moje rozłączy ze światem,
Gdyż cała piękność, która ciebie kryje,
Jest szatą; serce me ona okrywa,
Które w twej piersi jak twoje w mej żyje,
Jakże więc mogę starszym się nazywać?
O miły, czuwać chciej nad sobą pilnie,
Jak ja, najpilniej, chcę czuwać nad tobą,
Twe serce nosząc i strzegąc usilnie,

Jak dobra niańka dziecko przed chorobą,
Nie żądaj zwrotu, gdy będzie umierać
Serce me. Daleś swe, by nie odbierać.

XXIII

Jak lichy aktor, co stojąc na scenie,
Zapomniał z trwogi słów do swojej roli
Lub ogarnięte wściekłością stworzenie,
Któremu gniew się ruszyć nie pozwoli,
Tak ja, nie wierząc, bym umiał wysłować
Nadmiar miłości, straciłem już wiarę
I tonę w uczuć wezbranych powodzi
Pod namiętności zbyt wielkim ciężarem.
O, niech więc za mnie mówią księgi moje,,
Milczący serca mojego posłowie,
Które o miłość błaga i nagrodę,
Chociaż słowami tego nie wypowie.
Chciej pojąć, co tu ciche serce głosi:
Słuchać oczyma to mądrość miłości..

XXVI

Czcigodny władco mej miłości, tyś mnie
Zmienił w wasalą, wiążąc z sobą, panie.
Do ciebie ślę me przesłanie w tym piśmie,
W którym nie dowcip lśni, lecz przywiązanie.
Choć przywiązanie wielkie, dowcip mały
Mógłby je z braku słów wielce zubożyć;
Lecz może jakiś odruch doskonały
Da ci je, nagie, w głębi duszy złożyć.
Aż kiedyś jakaś gwiazda pomyślności
Zechce obdarzyć mnie pięknym aspektem
I sprawi szaty mej nagiej miłości,
Byś mógł ją darzyć najśłodszym respektem.

Wówczas mą miłość odważę się głosić;
Wcześniej o sąd twój nad nią nie chcę prosić.

XXVII

Strudzony drogą, wierzę, że odnowię
Siły, gdyż łożę do spoczynku wzywa;
Lecz rozpoczyna się podróż w mej głowie,
Pracuje umysł, gdy ciało spoczywa.
Myśl w okolice uchodzi dalekie
Pragnąc do ciebie w pielgrzymkę wyruszyć;
Opadającą unosi powiekę
I patrzę w ciemność ślepią. Tylko w duszy
Dostrzega cień twój wyobraźni oko,
Który jak klejnot noc tę rozpromienia
I zawieszony w ciemności wysoko
Noc starą w młodą, brzydką w piękną zmienia.
Spójrz! Za dnia ciało, nocą myśl daremnie
Przez ciebie spokój tracą i przeze mnie.

XXVIII

Jakże powracać mam pełen radości,
Gdy brak miłego spoczynku mnie dręczy?
A noc mi po dniu ulgi nie przynosi
Lecz mnie dzień w nocy, a noc za dnia męczy?
Choć są wrogami, lecz dręczą mnie razem;
Zgodę zawarli i zadają męki:
Jedno znużeniem, a drugie nakazem,
Bym żył od ciebie z dala wśród udręki.
Chcąc dzień ugłaskać, mówię, że go zdobisz,
Kiedy blask niebios zakryją obłoki;
A smagłej nocy powiadam, że złocisz
Niebo bezgwiezdne i rozjaśniasz mroki.
Jednak dzień, co dzień, me smutki przedłuża.

A noc w cierpienie, co noc, mnie zanurza.

XXIX

Gdy los i ludzie częstują mnie wzgardą,
Chcę miłosierdzie wzbudzić w głuchym niebie;
Płacę i żalę się na dolę twardą,
I klnę upadek mój patrząc na siebie.
Chcę mieć bogatszą nadzieję przyszłości,
Mieć rysy innych i przyjaciół rzeszę,
Dobra jednego, innego zdolności,
Gdyż tym, co moje, zgoła się nie cieszę.
Lecz gdy od myśli tych brzydnie mi życie,
Wraca o tobie myśl, a moja dusza
Niby skowronek zrywa się o świcie
I hymn podnosząc, bramy niebios wzrusza;
Gdyż twej miłości najśłodsze wspomnienie
Sprawia, że z królem losu nie zamienię.

XXX

Gdy w kręgu myśli słodkich uciszonych,
Sprawy minione wspominać próbuję,
Wzdycham za stratą rzeczy upragnionych
I utracony czas znów oplakuję.
Łez nie znające oczy znowu płaczą
Za przyjaciółmi zgasłymi w ciemności,
Za widokami których nie zobaczą;
Łza świeża rosi ból dawnej miłości.
Boleję wówczas nad boleścią przeszłą,
Ponownie tracąc to, com ongi stracił;
Cierpię cierpieniem, które już odeszło,
Płacąc znów, jakbym już raz nie zapłacił.
Lecz gdy o tobie, miły, myśl nadpłynie,
Straty me nikną, cały smutek ginie.

XXXI

Pierś wzbogaciłeś sercami wszystkimi,
Których nie widząc, za zmarłe je miałem;
Rządzi tam Miłość z przymiotami swymi
I mili, których w myślach pochowałem.
Łez świątobliwych i żałobnych wiele
Pobożna miłość skradła z oka mego,
By spłacić zmarłych. Ale przyjaciele
Skryli się, żyjąc na dnie serca twego!
Tyś grobem, w którym miłość pogrzebana
Żyje, a moi kochankowie zmarli
Mają tam część, ongi im oddaną;
Tę własność wielu tobie przekazali.
W tobie ich obraz widzę ukochany,
Tobie- im wszystkim- we wszystkim oddany.

XXXIV

Czemu tak piękny dzień mi obiecałeś,
Kaząc wyruszyć bez opończy w drogę,
A później chmurom złym dopaść mnie dałeś,
Kryjąc w oparze zgniłym swą urodę?
Nie dość, że chmury przebiłeś swą mocą
I suszysz deszczu ślad na twarzy mojej;
Któż może cieszyć się taką pomocą,
Gdy ból zostaje, choć rana się goi?
Nie możesz skruczą leczyć bólu mego;
Straty mej żalem nie zapłacisz przecie.
Niewielką ulgę daje żal winnego,
Gdy inny dźwiga krzyż winy na grzbiecie.
Ach, lecz łez perły twoja miłość traci!
Wszystkie uczynki złe ten skarb opłaci.

XXXV

Uczynku swego nie żałuj już dłużej;
Kolce ma róża, błoto potok srebrny,
Słońce się zaćmi, księżyc się zachmurzy,
W najśłodszym pąku żyje robak wstrętny.
Błędy popełnia każdy; i ja grzeszę,
Gdy twój występki zmniejszam porównaniem;
Siebie poniżam, z rozgrzeszeniem spieszę,
Z większym niż wina winy darowaniem.
Błąd zmysłów zmyślnie usprawiedliwienie
Uzyskał. Wróg twój stał się tarczą twoją;
Sam przeciw sobie składam oskarżenie,
Miłość i wrogość stanęły do boju
Tak zajadłego, że zostać wypadnie
Wspólnikiem tego, który mnie okradnie.

XXXVI

Daj mi to wyznać: osobno żyć mamy,
Choć niepodzielna miłość ma nas w mocy;
Tak więc zostaną na mnie moje plamy,
Sam je poniosę bez twojej pomocy.
Nasze miłości jedna czułość łączy
Mimo przegrody dzielącej istnienia;
Uczuć miłosnych ona nie zamąci,
Choć nam miłosne kradnie uniesienia.
Nie mogę jawnie głosić mej miłości,
By cię nie zhańbił występki mój skryty;
Ty nie okazuj mi swej serdeczności,
Byś, chcąc mnie uczyć, nie był czci wyzbyty.
Nie czyn tak. Kocham cię taką miłością,
Że moim jesteś: twa cześć mą własnością,

XXXVII

Jak stary ojciec znajduje uciechę,
Widząc swe dziecko w rozkwicie młodości,
Tak ja w wartości twej widzę pociechę,
Choć mnie kaleczą losu przeciwności.
Ród, rozum, piękno, bogactwa zebrane-
Jedno z nich, wszystkie, jeszcze więcej może?-
W tobie zostały ukoronowane,
Więc w grunt tak żyzny moją miłość złożę.
I już nie jestem ułomny, wzgardzony,
Ubogi; cień twój tyle prawdy kryje,
Że twym bogactwem wielkim wzbogacony,
Cząsteczką całej twojej chwały żyję.
Spójrz, najgodziwsze miej, boś ty godziwy.
Masz to; więc jestem po stokroć szczęśliwy.

XXXVIII

Jak ma brakować mej Muzie natchnienia,
Gdy z twego tchnienia najśłodsze bierze
Najdoskonalsze twoje dowodzenia,
Nie do oddania na lichym papierze?
O, tylko sobie masz dziękować, jeśli
Kiedyś wiersz ujrzysz mój pewnej wartości;
Któż, tępy, słowa do ciebie nie skreśli,
Gdy jesteś źródłem natchnionej światłości?
Dziesiątą Muzą bądź, dziesięćkroć większą
Niż dziewięć, które wzywają poeci.
Kto ciebie wezwie, niechaj stworzy wieczną
Poezję, która nad wiekami wzleci.
Gdyby ma Muza aż tam dotrzeć miała,
Trud mnie przypadnie, tobie cała chwała.

XXXIX

O, jak wyśpiewać cię, mój doskonały?
Swej lepszej części chwalić nie przystoi.
Po cóż sam sobie mam splatać pochwały?
Chwaląc cię, siebie chwałę w pieśni mojej.
Choćby dlatego żyjemy rozłączeni.
Niech nasza miłość straci wspólne imię.
Wówczas rozłąka taka mnie odmieni
I będę ciebie mógł słać jedynie.
Rozłąko, jaką torturą być możesz!
Lecz twa bezczynność gorzka może zrodzić
Słodką zadumę miłosną; pomożesz
Myślą o miłym czas i myśli zwodzić,
Ucząc, jak jedność podwoić się daje,
Gdy tu go chwałę, a on tam zostaje!

XL

Wszystkie miłości me zabierz, mój miły;
I cóż otrzymasz prócz tego, co miałeś?
Owe miłości miłością nie były;
Wcześniej mą całą miłość otrzymałeś.
Jeśli twa miłość moją miłość bierze,
Gdyż cię miłuję, jakże mam cię winić?
Winić cię będę, jeśli chcesz nieszczerze
Igraszkę sobie z mej miłości czynić.
Chcę ci wybaczyć, złodzieju kochany,
Choć ubogiego mnie do cna okradasz;
Lecz wie to miłość: bardziej bołą rany,
Gdy nie wróg znany, lecz miłość je zada.
Wdzięku zmysłowy, twe zło pięknie mami;
Krzywdź, zabij; ale nie bądźmy wrogami.

XLI

Popelniasz małe grzeszki na swobodzie,
Wówczas gdy serce twe mnie nie dostrzega;
Służą twym latom one i urodzie,
Gdyż w ślad za tobą wciąż pokusa biega.
Że miły jesteś, możesz być zdobyty,
Że piękny jesteś, budzisz pożądanie;
A czy kobietę jakiś syn kobiety
Odrzuci, zanim go ona dostanie?
Biada! Lecz mogłeś mnie unikać, winiąc
Urodę swoją i zbłąkaną młodość,
Które prowadzą cię, szkodę ci czyniąc,
I tam, gdzie dwakroć złamiesz wiarę, wiodą:
Jej, gdyż twa piękność ją ku tobie kusi;
I swą, gdyż piękność twa mi kłamać musi.

XLVIII

Jakże ostrożny byłem, wyruszając;
Każdą błahostkę złożyłem za kraty,
By mieć pożytek, pożytku nie dając
Rękom podstępny, pragnącym mej straty.
Lecz ty, przy którym skarby są błahostką,
Największa z pociech, najgłębsza goryczy,
Najdroższy z drogich, jedyna ma trosko,
Możesz być jedną z rabusia zdobyczy.
W żadnej ze skrzyń mych ciebie nie ukryłem
Prócz tej, gdzie nie ma cię, choć wiem, że jesteś-
W kryjówce piersi mej ciebie złożyłem;
Zawsze tam możesz wejść i wyjść, gdy zechcesz.
Lecz cię i stamtąd skradną, jak się trwożę;
Skarb taki prawość w łotra zmienić może.

XLIX

Przeciw tej chwili, jeżeli nadejdzie,
Gdy ujrzę, że się marszczysz na me wady,
Gdy miłość twoja jak rozrzutność przejdzie,
A pokierują nią względy i rady,
Przeciw tej chwili, gdy przyjdzie ta chwila,
Że ledwie dojrzysz mnie okiem słonecznym,
A miłość, nie chcąc już być tym, czym była,
Każe poważnym ci być i statecznym;
Przeciw tej chwili me szańce sposobię,
Wiedząc, że własne zasługi mam winić,
I oto wznoszę rękę przeciw sobie,
By przysiąc, że masz tak prawo uczynić.
Rzucić mnie prawo nie wzbrania ci żadne;
A czemu kochać masz, tego nie zgadnę.

LII

Jestem jak bogacz, gdy kluczem otwiera
Najśrodszy skarbiec, gdzie ma skarb zamknięty;
Niecześnie jednak na ów skarb spoziera,
By ostrza rzadkiej radości nie stępić.
Święta są rzadkie i tak uroczyste,
Z dala od siebie w czasie rozrzucone,
By lśniły niby klejnoty przeczyste
Albo kamienie rozsiane w koronie.
Podobnie, niby skrzynia lub alkowa,
Czas mej rozłąki z tobą cię ukrywa;
On cię jak szatę prześliczną przechowa
Na czas, gdy przyjdzie chwila osobliwa.
Błogostawiony, dajesz przywileje:
Gdy jesteś- tryumf; gdy cię brak- nadzieję.

LIII

Czym jesteś, z czego ciebie uczyniono,
Że cieni błędzą przy tobie miliony?
Każdemu z ludzi jeden przydzielono,
Ty jeden cienie rzucasz na wsze strony.
Adonis, wdzięku otoczony chwałą,
Urody twojej jest odbiciem miernym;
Z lica Heleny zbierz urodę całą:
Będzie twym greckim wizerunkiem wiernym.
Mów mi o wiosnie i o lata żniwie:
Pierwsza jest tylko twej piękności cieniem,
Drugie twą hojność ujawnia prawdziwie;
Błogostawionych zjawisk tyś wcieleniem.
Jest częśćka ciebie we wszelkiej piękności,
Lecz równa wierność w żadnym z serc nie gości.

LVI

Słodka miłości, wróć, by nie mówiono,
Że siły twoje od twych pragnień słabsze,
Pragnienia, choć je dzisiaj nakarmiono,
Jutro powrócą, tak ostre jak zawsze.
Więc wróć! Choć dzisiaj twoje głodne oczy
Mrużą się, ciężkie sennym nasyceniem,
Jutro spójrz znowu i ducha miłości
Nie chcesz zabijać zbyt długim znużeniem.
Niech odpoczynek będzie oceanem
Dzielącym brzegi, na które przybyło
Dwoje kochanków młodych, by nad ranem
Pobłogosławić wracającą miłość.
Lub zwij to zimą, której mroźna szata
Po trzykroć każe oczekiwać lata.

LVII

Twym niewolnikiem będąc, muszę służyć
Wszystkim pragnieniom twym o każdej porze.
Nie mam chwil drogich, które pragnę zużyć;
Prócz ciebie, panem mym nikt być nie może.
Nie śmiem przeklinać godzin nieskończonych,
Czekając, władco, wiernie przy zegarze;
Ani gorzkimi nie zwę chwil spędzonych
Samotnie, gdy mi oddalić się każesz.
Ani mych myśli zazdrosnych nie badam,
Gdzie jesteś, ani pytam o twe sprawy.
Smutny niewolnik. Jedną myśl posiadam:
Że bliskim tobie sprzyja los łaskawy.
Miłość tak wiernie przypomina błazna,
Że czyni, co zechcesz, myśl jej jest przyjazna.

LX

Jak fala mknąca ku piaskom na brzegu,
Każda z chwil naszych ku kresowi płynie,
Miejsce poprzednich zajmując w swym biegu;
I wraz z innymi naprzód prac zaginie.
światłość otacza chwilę narodzenia;
Ku dojrzałości powoli dociera,
Wkłada koronę, nadchodzą zaćmienia
I dary swoje w końcu Czas odbiera.
ów Czas odmienia młodości oznaki,
Na pięknym czole równe bruzdy ryje,
Pożera wszelkie Natury przysmaki
I ścina kosą to wszystko, co żyje.
Lecz chwaląc ciebie, w Czas przyszły poniosę
Wiersz ten; niech Czasu przewycięży kosę.

LXI

Czy z twojej woli wśród nocy znużonej

Obraz twój wznosi me ciężkie powieki?
Czy chcesz, by były me sny zakłócone,
A z mego wzroku drwił twój cień daleki?
Czy duch twój przebył z domu drogi tyle,
By badać czyny me, szukać słabości
I ujrzeć moje przetrwonione chwile,
Treść i przyczynę główną twej zazdrości?
O, nie! Twa wielka miłość jest zbyt mała;
To moja miłość ma bezsenne oczy,
To mnie ma wierna miłość sen zabrała
I jak straż nocna wciąż za tobą kroczy.
Będę straż trzymał do ocknienia twego
Z dala ode mnie, zbyt blisko innego.

LXXXVI

Czy jego wielki wiersz, żagiel wyniosły
Mknący ku tobie po zdobycz wyśnioną,
Zabił w mym mózgu myśli, gdy wyrosły,
I w grób przemienił rodzące je łono?
Czy to duch jego- uczony przez ducha,
Jak nieśmiertelnie pisać- mnie poraził?
Nie on; nie duchy, których nocą słucha,
Żaden z nich wiersza mego nie przeraził.
Ni on, ni duch ten, który przy nim stoi,
Wiernie i co noc wieściami go zwodzi,
Nie mogą pysznić się milczeniem moim,
Gdyż słabość moja nie z lęku pochodzi.
Lecz że wiersz jego twoje lico pieści,
Osłabły wiersze me; zbrakło im treści.

LXXXVII

Bądź zdrow! Zbyt drogo jest ciebie posiadać.
Jak masz się cenić, mówi ci sąd własny.

Wolność ci muszą twe zasługi nadać;
Wszystkie me prawa do ciebie wygasły.
Jak cię zatrzymać bez nadania twego
I czym odpłacę za takie bogactwa?
Niegodny jestem daru tak pięknego,
Więc się me prawo ode mnie odwraca.
Wiedzy o sobie byłeś pozbawiony
Lub przeceniłeś mnie, oddając siebie;
Więc dar twój wielki, z omyłki zrodzony,
Gdy rzecz pojąłeś, powraca do ciebie.
We śnie pochlebny byłeś mym kochankiem
I byłem królem. Lecz sen przepadł rankiem.

XC

Więc gardź mną dzisiaj, jeśli gardzić pragniesz.
Dzisiaj, gdy świat chce krzyżować me czyny,
Połącz się z losem złym, tak grzbiet mój nagniesz
I dla klęsk nowych nie szukaj przyczyny.
Ach, gdy me serce ból pokona, po co
Masz iść w ślad za nim, walcząc w tylnej straży?
Wstrzymaj deszcz rankiem, gdyś dał wicher nocą;
Niech opieszałość czynu nie przeważy.
Chcesz mnie porzucić? Rzuć. Nie musisz czekać,
By drobne troski swą rolę spełniły.
Wyprzedź je. Nie każ, by los musiał zwlekać,
Niech zakosztują jego strasznej siły,
A wszystkie bóle pozostałe miną.
Gdy stracę ciebie, w porównaniu zginą.

XCI

Jedni ród sławią, inni zręczność swoją,
Inni swe skarby, inni ciała siłę,

Inni strój modny, choć im źle go skroją,
Inni sokoły, psy i konie miłe.
I każdy jedno ma upodobanie,
Które najwięcej radości mu sprawia,
Lecz nie chcę z nimi wchodzić w porównanie;
Nad wszystko dobre moje lepsze stawiam.
Dla mnie twa miłość lepsza niż ród stary,
Droższa niż skarby i strojów przepychy,
Milsza niż sokół, konie i ogary.
Drwię, mając ciebie, z całej ludzkiej pychy.
Lecz wynędzniałem od tego zarazem,
Drżąc, że odejdiesz, mnie nędzarzem.

XCII

Lecz czyń najgorsze, próbuj uciec skrycie.
Na całe życie jesteś mój z pewnością,
A twej miłości nie przetrwa me życie,
Bowiem związało się z twoją miłością.
Więc nie drżę, gdy się zło najgorsze skrada,
Skoro najmniejsze kresem życia mego;
Lepszy, jak widzę, los mi dziś przypada
Niż ów, zawisły od kaprysu twego.
Nie możesz dręczyć mnie myślą niestałą,
Gdyż życie moje padnie od twej zdrady.
O, jak radosny skarb zdobyć się dało:
Radość miłości i radość zagłady!
Lecz jakież piękno nie zadrży przed błotem?
Możesz nieszczerzy być, a nie wiem o tym.

XCIII

Więc wierząc w szczerą twą, jak mąż zdradzany
Żyć będę; w licu mojego miłego
Wciąż widząc miłość, choć nie bez odmiany:

Wzrok twój jest ze mną, serce u innego.
Nienawiść w oczy twe się nie zakrada,
Więc nie dostrzegę w nich przemiany twojej.
Fałsz serc podstępnych, w których mieszka zdrada,
Objawia zmarszczki gniewne lub nastroje.
Lecz Niebo tworząc cię postanowiło,
Że na twej twarzy miłość mieszkać będzie.
Cokolwiek w myślach, w sercu by się kryło,
Na licu twoim słodczy gości wszędzie.
Jak jabłko Ewy będzie twa uroda,
Jeśli się do niej prawości nie doda.

XCVI

Jednym twa młodość, drugim płochość wadzi,
Inni zwą wdzięczną twą pustotę młodą,
Wdziękom i wadom mniej lub więcej radzi;
A wdzięki twoje z twoich wad się wiodą.
Kiedy się znajdzie na palcu królowej,
Najlichszy klejnot za najlepszy mają;
Więc dostrzeżone w tobie wady owe
Za prawdę biorą i szczerze uznają.
Ileż by jagniąt cierpiało niedolę,
Gdyby wilk groźny mógł przybrać ich postać!
Ilu patrzących mógłbyś wywieść w pole,
Gdybyś chciał temu z całej mocy sprostać!
Nie czyn tak. Jesteś przecież mą miłością;
Twe dobre imię też jest mą własnością.

XCVII

Jakże podobna zimie jest rozłąka
Z tobą, radości przelotnego roku!
Jaki chłód czułem, w jakich żyłem mrokach!
Jaka grudniowa pustka była wokół!

A przecież właśnie przechodziło lato
I jesień płodna, cała w złotych plonach,
Niosąca wiosny urodzaj bogaty
Jak owdowiała i brzemienna żona.
Lecz dla mnie były te plony dojrzałe
Gorzkim owocem mego smutku tylko,
Bo czym bez ciebie jest lato wspaniałe?
Gdy ciebie nie ma, nawet ptaki milkną
Lub taki smutek rozbrzmiewa w ich śpiewie,
Że drząc przed zimą, liść blednie na drzewie.

XCVIII

Byłem tej wiosny z tobą rozłączony,
Gdy barwny kwiecień wniósł przepych wspaniały
I tchnął młodości duchem na wsze strony
Tak, że w płas ruszył Saturn ociężały.
Lecz ni śpiew ptaków, ni aromat miły
Kwiatów, tak różnych woni i odcieni,
Wieści o lecie we mnie nie zbudziły,
Nie chciałem rwać ich wśród pysznej zieleni.
Nie podziwiałem też lilii białości
Ni róż urody w głębokim szkarłacie;
Ich słodycz była odbiciem radości
Wziętym od ciebie; każda za wzór ma cię.
Tyś był daleko; miałem przed oczyma
Cię twój. Dokoła była nadal zima.

XCIX

Zuchwałość fiołka łajdałem tak:
"Słodki złodzieju, gdzieś skradł wonną słodycz,
Jeśli nie z tchnienia miłego mojego?
Na miękkim licu twym szkarłat urody
Barwy zbyt wiele znalazł w żyłach jego".

Lilię wymówki za dłoń twą spotkały,
A majeranki, że włosy ci skradły;
Róże strwożone pośród kolców drżały:
Jedną wstyd okrył, druga z żalu zbladła.
Trzecia nie była biała ni czerwona,
Kradła po dwakroć, dodając twe tchnienie,
Lecz za tę kradzież niechaj młodo skona,
Niech mściwy robak niesie jej zniszczenie.
Inne mi jeszcze kwiaty w oko wpadły,
Lecz wszystkie słodycz lub barwę ci skradły.

CII

Mocniej cię kocham, choć na pozór słabiej;
I nie mniej kocham, chociaż mniej widocznie.
Sprzedajna miłość błyskotkami wabi,
A pan zachwala ją wszystkim niezwłocznie.
Ongi czas młodej i świeżej miłości
Pieśnią radosną jak wiosnę witałem;
Tak Filomela latem pieśń swą wznosi
I cichnie, kiedy przyjdą dni dojrzałe.
Nie, aby lato było dziś mniej miłe
Niż wówczas, gdy noc wzruszała pieśń smętna.
Lecz każdą gałąź ta nuta znużyła;
Słodycz w nadmiarze to rzecz obojętna.
Jak słowik, czasem przestaję się trudzić,
Aby cię pieśnią moją nie zanudzić.

CIII

Ach, jaką Muza ma nędzę przynosi,
Choć jej sposobność dano tak wspaniałą,
Gdy przedmiot nagi jest większej wartości
Niż przyodziany mą, dodaną, chwałą!
Nie wiń mnie; pisać nie mogę już więcej!

Spójrz w swe zwierciadło, a twarz się w nim zjawi
I tak przewyższy me zdolności nędzne,
Że wiersz mój przyćmi i mnie tym znieślawi.
Czy nie jest grzechem brać się za naprawę
I popsuć przedmiot, wcześniej doskonały,
Gdy piszę po to jedynie, by sprawę
Zdać z darów twoich i twych wdzięków chwały?
Więcej, ach, więcej, niż w mym wierszu złożę,
Zwierciadło twoje ci ukazać może.

CVI

Kiedy w kronikach czasów przeminionych
Widzę opisy piękności sławetnych,
A w starych wierszach, pięknem przesyconych,
Chwałę dam zmarłych i rycerzy świetnych-
Widząc, jak słodko urodę sławiły,
Czcząc rękę, stopę, czoło, wargi, oko,
Wiem, że by dawne pióra wyraziły
Tę piękność, którą ty wzniosłeś wysoko.
Proroctwem tylko były ich pochwały,
Czas nasz wróżącym, gdyż cię przewidzieli.
Jasnowidzenia moc ich oczy miały,
Lecz cię wystawiać w pieśni nie umieli.
A my, żyjący dzisiaj, podziwiamy,
Okiem wielbimy, języka nie mamy.

CVII

Ni me obawy, ni dusza prorocza
Świata całego, o przyszłości śniąca,
Mogą mą miłość spętać i omroczyć,
By doprowadzić do zgubnego końca.
Skazany księżyc przetrzymał zaćmienia
I muszą z wróżb swych drwić wróżbiarze smętni.

Niepewność w pewność dumną się przemienia;
Pokój oliwkę zasadza na wieki.
Kropla po kropli, Czasu balsam cichy
Odświeża ciebie, a mnie śmierć też sprzyja;
Wbrew niej żyć będę w tym wierszyku lichym,
Gdyż ona głupich i niemych zabija,
A pomnik, który tu dla ciebie wzniosłem,
Przetrwa tyranów grobowce wyniosłe.

CVIII

Cóż jeszcze przelać mózg na papier może,
Czego ci, duchu mój, nie oddał wiernie?
Cóż jeszcze powiem, cóż jeszcze ułożę,
Byś ujrział miłość, wielbiącą bezmiernie?
Nic, słodki chłopcze. Jak pacierz powtarzam
Co dnia to samo, stare zmieniam w młode.
Tyś mój, twój jestem: to samo wyrażam
Jak w dniu, gdym słać twą zaczął urodę.
Ta wieczna miłość w szacie dnia nowego
Lat pył i kłęski mało sobie waży;
Nie daje zmarszczkom miejsca niezbędnego,
Lecz starość czyni na wieki swym paziem
I tam miłości widzi pierwsze tchnienie,
Gdzie czas i oczy głoszą jej zniszczenie.

CIX

O, nie mów, że me serce fałsz odwrócił,
Choć płomień zdawał się w rozłące gasnąć.
Prędzej bym siebie samego porzucił
Niż skrytą w piersi twej mą duszę własną.
To dom miłości mej. Jak ktoś zbłąkany,
Chcąc wrócić na czas, musi drogi szukać,
Tak i ja wracam. Czas nie przyniósł zmiany:

Przynoszę wodę, by brud z siebie splukać.
Nie uwierz nigdy- choć wszystkie słabości
Krwi ludzkiej moją naturę ogarną-
Że niedorzeczność w niej taka zagości,
By tyle dobra mogła oddać darmo.
Bowiem w tym całym rozległym wszechświecie
Ty jeden, różo ma, istniejesz przecie.

CXVI

Zdrady są w związku dusz wiernych nie znane,
Albowiem miłość nie będzie miłością,
Jeśli jest zmienna, mogąc mieć odmiana
Lub skłonna odejść za cudzą skłonnością.
Nie! To wzniesiona nad burzy bałwany
Latarnia morska, gwiazda niewzruszona.
Mknie ku niej każdy okręt zabłąkany,
Nieznanej, choć jej wysokość zmierzona.
Miłości w błązna swego nie przetworzy
Czas, choć lic świeżość i różę warg ścina.
Miłość z dnia na dzień się zmienić nie może;
Przetrwaj, aż przyjdzie śmiertelna godzina.
Jeśli to błąd jest lub jeśli skłamałem,
Nikt nie miłował, nigdy nie pisałem.

CXVII

Tak mnie oskarżaj: że wszystko strwoiłem,
Czym mogłem spłacić twe zasługi wielkie;
Że od miłości twej drogiej strwoiłem,
Z którą mnie co dnia wiążą węzły wszelkie;
Że poufałość obcym okazałem
I praw twych czułych strzegłem opieszale;
Że wszystkim wiatrom mój żagiel oddałem,
Aby odpłynąć od ciebie najdalej.

Zapisz me błędy, życie rozpasane,
Wesprzyj dowodem słusznym podejrzenie;
Niechaj przed gniewnym twoim licem stanę,
Lecz nienawiści wstrzymaj uderzenie,
Gdyż apeluję, że miałem ochotę
Sprawdzić twą wierność i miłości cnotę.

CXVIII

Pragnąc zaostrzyć apetyt bierzemy
Ostre przyprawy, drażniąc podniebienie;
Lecz gdy chorobom zapobiegać chcemy,
Cierpimy biorąc lek na przeczyszczenie.
Tak ja, słodyczą twoją przesycony,
Lecz jej złakniony, ostre sosy jadłem □
Z nadmiaru zdrowia choroby złakniony-
I bez potrzeby na zdrowiu zapadłem.
Tak to, chcąc miłość przed złem wziąć w obronę
Nie istniejącym, myśli me zbłądziły.
Leczyłem zdrowie, dobrem utuczone,
Chcąc złem na powrót przywrócić mu siły.
Prawdę nauki tej dowiodłem sobą:
Lek truje, jeśli ty jesteś chorobą.

CXIX

Ileż syrenich łez piłem koleją
Z naczyń plugawych jak piekła kolisko,
Łącząc nadzieję z lękiem, lęk z nadzieją,
Kłękę ponosząc, choć tryumf był blisko!
Jak nędzne błędy w sercu się zrodziły
Z wiarą, że spadną nań błogosławieństwa!
Jak oczy moje z orbit wyskoczyły,
Pełne obłędu w gorączce szaleństwa!
O, jakaż korzyść z takiej straty płynie!

Wiem już, że dobro przez zło się polepsza.
Gdy odbuduje się miłość w ruinie,
Bywa piękniejsza, większa i silniejsza.
Wracam do szczęścia, zganiony sromotnie;
To, co zło wzięło, zyskałem trzykrotnie.

CXXVIII

Muzyku mój, jak często, gdy twe granie słyszę
Na tym szczęśliwym drewnie, które pod słodkimi
Palcami twymi lekko harmonią kołysze,
Stapiając strun dźwięk miękko ze zmysłami mymi,
Zazdroszczę tym klawiszom, które skaczą żywo,
By ucałować czule wnętrze dłoni twojej,
Gdy biedne wargi moje, miast zbierać to żniwo,
Krew rumiana na widok ich zuchwalstwa stroi.
Tak muskane, me wargi stan by swój zmieniły,
Chcąc zająć miejsce owych drewnienek tańczących,
Po których palce twoje łagodnie błądziły,
Czyniąc drewno umarłe żywszym od warg drżących.
Że klawiszom bezczelnym radość z tego pusta,
Oddaj im palce swoje, a mnie swoje usta.

CXXIX

Trwonieniem ducha i hańbą plugawą
Jest wybuch żądy; a zanim nastąpi,
Jest wiarołomną, morderczą i krwawą,
Dziką, okrutną, podstępów nie skapi.
Dość ją nasycić, a niezwłocznie brzydzi.
Bezmyślnie za nią mkną, a gdy dopadną,
Bezmyślnie każdy wnet jej nienawidzi,
Jakby szalę połknął wraz z przynętą zdradną.
W szale dopędza i w szale posiada.
Miała, czy chce mieć, czy ma- rozpasana.

Rozkosz- gdy rośnie, żalność- gdy opada;
Wcześniej- uciecha, a sen- gdy doznana.
Świat wie to. Jednak rzecz to niedociekła,
Jak wzgardzić niebem wiodącym do piekła?

CXXXVIII

Gdy miła klnie się, że nią prawda rządzi,
Wierzyć jej pragnę, chociaż wiem, że kłamie.
Jak o młodzieńcu niechaj o mnie sądzi,
Nie obznajmionym z świata podstępami.
Sądzę więc złudnie, że mnie za młodzika
Bierze, choć przeszły piękne lata moje.
Wierzę z uśmiechem kłamstwom jej języka
I oto prawdę kryjemy oboje.
Czemu nie powie, że niesprawiedliwa
Jest? Czemu o mej nie mówię starości?
W miłości ufność najpiękniejsza bywa,
Lecz starość lat swych nie chce znać w miłości.
Ona mi kłamie, ja ją okłamuję;
Tak fałsz fałszowi pochlebiać próbuje.

CXXXIX

O, nie każ, abym miał chwalić, nie ganić,
Krzywdę w me serce sączoną występnie,
Chciej mnie nie okiem, lecz językiem ranić.
Masz siłę; siłą zabij, nie podstępnie.
Powiedz, że kochasz innego, a jednak
W mej obecności nie strzelaj oczyma;
Po cóż podstępem masz ranić, gdy biedna
Obrona moja mocy twej nic wstrzyma?
Niech cię rozgrzeszę: wie miła, jak szkodzi
Jej ślicznych oczu złowrogie spojrzenie,
Więc od mej twarzy tych wrogów odwodzi,
By w innych miejscach siali spustoszenie.

Nie czyn tak: jestem już niemal nieżywy;
Zabij mnie wzrokiem, ucisz ból straszliwy.

CXL

Bądź równie mądrą, jak jesteś okrutną;
Nie drażnij wzdargą niemej cierpliwości,
Gdyż znajdę słowa, by wyrazić smutną
Boleść mą, której nie dasz krzty litości.
Pozwól doradzić: wcale nie zaszkodzi
Gdy nie kochając powiesz: Kocham, miły.
Konającemu, kiedy śmierć nadchodzi,
Lekarz powiada, że odzyska siły.
Oszaleć muszę, gdy będę w rozpacz,
I źle o tobie powiem coś w obłędzie.
Zły świat to kłamstwo gorzej przeinaczy;
W szalonych uszach szal ten prawdą będzie.
Więc aby takiej uniknąć obmowy,
Choć serce zerka, nie odwracaj głowy.

CXLI

Klnę się, że oczy me cię nie kochają,
Kaźde z nich tysiąc wad w tobie znajduje;
Serce me kocha to, czym pogardzają;
Na przekór temu, co widzą, miłuje.
Mowy twej tony mych uszu nie cieszą,
Dotyk nie budzi przyziemnych skłonności,
Smak i węch wcale na ucztę nie spieszą,
Byś nasyciła je na osobności.
Lecz mych pięć klepek ani mych pięć zmysłów
Serca głupiego odciągnąć nie zdoła
Od służby tobie, która sercem pysznym
Zmieniasz mnie w szczątek ludzki i pachola.
W pladze tej jedno tylko może cieszyć:
Bólem mi płaci, gdy każe mi grzeszyć.

CXLVIII

O, jakież w głowę mą włożyła oczy
Miłość, że widzą nie to, na co patrzą?
Lub, jeśli widzą, gdzie się sąd mój stoczył,
Że mu na opak obrazy tłumaczą?
Jeśli jest piękny obraz ich miłości,
Co ma na myśli świat, że temu przeczy?
Jeśli się mylą, Miłość słusznie głosi,
Że wzrok kochanków widzenie kaleczy.
Lecz jak ma oko Miłości być ręczne,
Gdy załawione jest wciąż i bezsenne?
Nic więc dziwnego, że wzrok mi się płacze:
Za chmurą ślepnie i słońce promienne.
Chytra Miłości! Oślepiasz mnie łzami.
Bym cię nie ujrzał z wszystkimi wadami.

CXLIX

Okrutna! Mówisz, że nie kocham ciebie,
Gdy bój dla ciebie toczę przeciw sobie?
Czy nie dla ciebie zapominam siebie,
Tyranko, myśląc bez przerwy o tobie?
Który z twych wrogów jest mym przyjacielem?
Kogo nie lubisz ty, a ja go chwalę?
A gdy brew marszczysz, czy nie znoszę wiele
Kar z własnej woli, gorzko się nie żalę?
Czy zalet moich przytoczysz przykłady,
Które od służby tobie pycha wstrzyma,
Skoro najlepsze we mnie czci twe wady
Na rozkaz, który mi rzucasz oczyma?
Nienawidź, miła. Pojmuję, co czujesz:
Oślepiłem; a ty widzących miłujesz.

CLIV

Usnąwszy kiedyś mały Bóg Miłości
Odłożył serca-jarzącą pochodnię;
Wówczas nimf kilka, żyjących w czystości,
Przyszło na palcach, a Jedna swobodnie
W swą dłoń dziewiczą ten płomień ujęła,
Który rozpałił wiernych serc miliony.
Gdy Wodza żądry drzemka ogarnęła,
Ręką dziewicy został rozbrojony.
Pochodnię w chłodnej studni ugaśiła,
Która jest odtąd niby źródło gorący
I się w lecznicze źródło przemieniła
Dla chorych. Ja też przybyłem cierpiący.
Lecz choć ogrzała je miłość, zaszkodzi,
Gdyż żadna woda miłości nie chłodzi.